

**Krótką
rozmowa
z Markiem
Stellarem**
Edyta Sztylc



**Krótką
rozmowa z
Markiem
Stellarem**
Edyta Sztylc

© GCKiB Edyta Sztylc

GCKiB filia Mierzyn
ul. Welecka 5, Mierzyn
www.gckib.pl

1

Wywiad z Markiem Stellarem

Koronawirus pokrzyżował nam nieco plany. Zmuszeni zostaliśmy odwołać [m.in.](#) spotkanie z Markiem Stellarem. W zastępstwie mamy jednak dla Was krótką rozmowę z autorem, która mamy nadzieję, choć troszeczkę umili Wam czas w oczekiwaniu na spotkanie live w bibliotece.

Edyta Sztylc: Nadkomisarz Rędzia - to twój „nowy” bohater. Główna postać w nowej serii powieści kryminalnych, którą zapoczątkowały „Blizny”. Czy jest w nim coś, co go wyróżnia na tle pozostałych bohaterów twoich dotychczasowych powieści?

Marek Sterllar: Nowy i stary, bo wystąpił wcześniej w „Nietykalnym”, choć jako postać drugoplanowa. Tym razem to on jest głównym bohaterem i tak pozostanie przez jakiś czas, aż znów uznam, że formuła się wyczerpała. Ale uwaga: tym razem nie będę deklarował, że zamknę się w

trylogii! Czy coś go wyróżnia? Jest chyba bardziej zwyczajny niż bohaterowie moi poprzednich serii: i trochę cukierkowy Krugły i nawet Suder. Istnieje pewne podobieństwo między Rędzią a Suderem, i to pewnie dlatego tak dobrze dogadywali się w „Nietykalnym”.

ES: Dotykasz w swojej nowej powieści tematu dość mocnego, bo wykorzystania seksualnego nieletnich. Kazirodczych stosunków, którymi obciążasz jedną z bohaterek. Co skłoniło Cię do pójścia w tym kierunku?

MS: W każdej swojej opowieści staram się dotknąć jakiegoś ważnego tematu. Nie jest on dominującym wątkiem, ledwie zaznaczam jego obecność, jak w tym przypadku. Nie jest moją rolą uświadamianie go społeczeństwu w łopatologiczny sposób, niemniej jednak istnienie pewnych patologicznych zjawisk w życiu codziennym to fakt, który może, choć nie musi mieć wpływu na fabułę moich historii. Zdecydowałem, że ten wpływ u mnie będzie taki, a nie inny. To po części zabieg fabularny, z drugiej strony powoduje mną jednak chęć chociaż zwrócenia uwagi na takie zjawiska, bez jednoznacznej oceny, którą oczywiście pozostawiam czytelnikowi, mimo że niektóre rzeczy można ocenić tylko jednoznacznie (jak na przykład molestowanie dzieci). Nie chcę również za dużo zdradzać, ale wątek młodzieńczej ciąży Agnieszki zamierzam kontynuować i będzie miał on dość istotny wpływ na przebieg zdarzeń w kolejnych powieściach z Rędzią.

ES: Kolejny wątek, znacznie bardziej powszechny w powieściach to „zdrada”. Zdrada oczywiście w relacjach tych damsko-męskich, która tym razem przydarza się głównemu bohaterowi. Nie bałeś się, że to może nieco pohamować naszą sympatię do niego?

MS: To jest bardzo ciekawy temat, jak zdążyłem zauważyć, który był już zresztą poruszany w „Niepamięci”. Mówisz, że zdrada „przydarzyła się” bohaterowi, choć ja powiedziałbym bardziej wprost i dosłownie: on po prostu zdradził żonę. Nie będę oceniać jego postępowania, związane z tym rozterki Rędzi wplotłem oczywiście w fabułę, natomiast bardzo zaskoczony jestem odbiorem tego przez kobiety, bo właśnie od nich miałem sygnały, które wprawiły mnie w lekką konsternację. Jak się okazało, oceniały to niejednoznacznie, mimo że byłem przekonany, że z ich punktu widzenia takie postępowanie może być ocenione wyłącznie negatywnie. Otóż niekoniecznie... Kilka pań miało Rędzi za złe ten niecny postępek, a fakt rehabilitacji poprzez ucięcie relacji tylko odrobinę poprawił jego wizerunek w ich oczach. Dwie panie jednak miały mu za złe co innego: że taki niezdecydowany i miękki, wręcz niemęski. Hmm. Pewnych rzeczy nie zrozumiem, ale nawet nie zamierzam. Dlatego właśnie liczę się z tym, że bohater takim podejściem może stracić na sympatii, ale nie musi.

ES: „Blizny” to też kolejna powieść, w której powracasz do wątku z przeszłości. Czy to oznacza, że taka właśnie forma mieszania przestrzeni czasowych w powieści jest Ci szczególnie bliska?

MS: Tak. Praktycznie w każdej mojej powieści (chyba tylko z wyjątkiem „Twardego zawodnika” i „Niepamięci”)

występował ten motyw - powrotu do przeszłości, albo jej echa. Jest to bardzo nośna fabularnie konstrukcja, atrakcyjna i mimo wyeksploatowania w literaturze popularnej wciąż daje się ten motyw odświeżać, z czego namiętnie korzystam. Cofam się raz bliżej, raz dalej - po prostu uwielbiam grzebać w przeszłości.

ES: Przyznaję też, że zakończenie „Blizn” jest obłudne. Ciekawi mnie jednak czy ta forma zakończenia, którą przedstawiłeś w powieści, była pierwszą i ostatnią? Czy też miała wiele wersji i przeróbek?

MS: Jak zwykle konstruuując fabułę od razu miałem w głowie i początek i koniec opowieści. Tak jak powstała, tak została - tak właśnie zaczynam pisanie: od początku i końca równocześnie. To, co jest pomiędzy jest trochę wynikowe, choć oczywiście staram się, żeby to była zajmująca, soczysta i nieoczywista przede wszystkim opowieść. Czasem słyszę zarzuty, że moje „końce” są zbyt rozwleczone, ale lubię zamknąć opowieść nie tyle z hukiem, co ze smakiem.

ES: I jeszcze jedno pytanie wokół „Blizn”. Czy były w nich wątki, które sprawiły Ci szczególne problemy? Pytam, ponieważ zbrodnia, która opisujesz, wcale nie należy do najłatwiejszych. Łatwo przy takim splocie wydarzeń o wpadkę - a tu masz - pełen profesjonalizm.

MS: Wbrew pozorom, historia opowiedziana w „Bliznach” jest bardzo prosta. Gram w niej głównie emocjami, a nie mnóstwem wątków. Młodość bohaterów to

moja młodość, realia służby wojskowej w SPR to też moje doświadczenia. Aspekty pracy śledczej, kryminalistycznej czy anatomopatologicznej to już research oczywiście - zapewne nie ustrzegłem się może nie tyle spektakularnych wpadek, co nieścisłości, ale zwykle tłumaczę je dobrem powieści. Najbardziej lubię swoje rozmowy z medykiem sądowym, kiedy pytam go o coś tak długo i w taki sposób, żeby w końcu wyszło na to, że „się da”. Podobnie było podczas rozmowy w KMP Szczecin w kwestii dotyczącej porwań i postępowania w takich przypadkach. Czasem trzeba dopasować realia do fikcji, a nie na odwrót, kwestia tego, żeby nie przesadzić.

ES: Wygląda na to, że powieść „Blizny” powstała stosunkowo w krótkim czasie. Czy to oznacza, że Marek Stelar nabiera mistrzowskiej wprawy w pisaniu powieści kryminalnych, czy też był to pomysł długo dojrzewający w twojej głowie, a dopiero teraz spisany na papier? A może to książka z szuflady?

MS: Ani nie z szuflady, ani nie długo dojrzewający pomysł. „Blizny” powstały w specyficznym czasie pierwszego lockdownu, kiedy miałem dużo czasu i mniej zajęć. Jak wspominałem, to prosta historia, nie musiałem więc angażować większych sił w pilnowanie, by wątki grały i nie było w nich sprzeczności. Poza tym, po kilku latach klikania w klawiaturę nabyłem już sporej wprawy, mimo że wciąż posługuję się dwoma palcami: ja po prostu coraz szybciej nimi przebieram!

ES: Kiedy możemy zatem spodziewać się kolejnej części przygód Nadkomisarza Rędzi?

MS: Mam nadzieję, że już w pierwszym kwartale przyszłego roku, jeśli koronawirus nie pokrzyżuje tych planów. Jest szansa, że zdążę napisać kolejną historię do końca roku, ewentualnie do końca stycznia. Co będzie potem, zobaczymy. Ja robię swoje: piszę!

ES: A skoro jesteśmy przy kontynuacjach - dość mocno rozjuszylesz część swoich fanów „Intruzem”, którego koniec wcale nie jest końcem, a zaledwie początkiem większej przygody, a samo zakończenie powieści stawia więcej pytań niż odpowiedzi. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

MS: W pierwszej kolejności przepraszam pana X, za zawód, który mu sprawiłem „Intruzem”. Spełniłem nim (i następnymi, planowanymi) swoje marzenie o napisaniu historii szpiegowskiej i mimo że nie uważam jej za mniej sprawną warsztatowo od pozostałych, to zdaję sobie sprawę, że jest bardzo inna od tamtych. Co zaś mam na swoje usprawiedliwienie za to zakończenie? Cóż, tu znów muszę zważyć na pandemię. „Intruz” pojawił się w dość niekorzystnym momencie, jak się okazało, a co za tym idzie, nie miał dobrych, spodziewanych wyników sprzedaży. Prowadzenie wydawnictwa to taki sam biznes, jak każdy inny i punkt widzenia wydawcy w relacji, jaką ma z nim autor, jest równie istotny, co autora. Dlatego, pomimo zaawansowanych prac nad kolejnym tomem opowieści o losach braci Wicha, zdecydowaliśmy się na publikację w pierwszej kolejności „Blizn” i to pewnie będzie kontynuowane. Niemniej jednak zapewniam, że nie

zostawię fanów „Intruza” z ręką... zawieszoną w niebotycznym zaskoczeniu nad ostatnią stroną. I'll be back.

ES: To może teraz kilka bardziej osobistych pytań. Jak udaje ci się godzić pisanie, pracę zawodową i rodzinę.

MS: Nie mam pojęcia, szczerze mówiąc. Kiedyś próbowałem się nad tym zastanawiać, ale stwierdziłem, że jeśli zrozumieć, jak to jest, to będę to chciał ulepszyć i coś spieprzę. Niech zostanie więc jak jest. Lepsze jest wrogiem dobrego...

ES: Wiem, że znajdujesz nawet czas na czytanie. Jeśli tak, to zdradź, proszę, jaka książka zrobiła ostatnio na Tobie największe wrażenie i chciałabyś ją polecić innym czytelnikom.

MS: Z tym czytaniem coraz gorzej. Czytam, ale nie tyle, ile bym chciał. Czy przestanę się przez to rozwijać pisarsko, bo myślę, że istnieje taka groźba, skoro uważam, że nie ma pisania bez czytania? Bazuję na tysiącach przeczytanych przez całe życie stron, ale nie można się zatrzymywać, a ja mam wrażenie, że to zrobiłem, zmuszony przez okoliczności życia. To mój strasznie trudny, ale równocześnie prosty wybór: czytanie albo pisanie... Obiecuję sobie, że kiedyś znajdę ten czas na czytanie, oby jak najszybciej. W związku z tym polecę książkę, którą czytałem już jakiś czas temu. To „Sieci widma” Leszka Hermana, które uważam za mistrzowskie, jeśli chodzi o strukturę fabularną, budowanie napięcia i wierność kanonowi powieści sensacyjnej.

ES: Wiem też, że pisać możesz niemal wszędzie. Zdradź nam najdziwniejsze miejsce, w którym przyszło Ci pisać?

MS: Na strychu budynku należącego do ZUT-u, zawalonym starymi, podniszczonymi, czekającymi na renowację ponemieckimi meblami. Tam właśnie moja córka chodzi na lekcje perkusji. Ona wali z Szymonem w gary, a ja wyłączam się i piszę, siedząc na tapicerowanym fotelu, przy stoliku na którym leży stos muzycznych pisemek dla rockmanów, otoczony poustawianymi w stopy zakurzonymi szeszlągami, ramami luster, komodami, kredensami i innymi tego rodzaju sprzętami czekającymi na swój czas. Jest klimat.

ES: Widziałam ostatnio na twoim fanpage, że piekleś bułeczki. Wyglądały naprawdę apetycznie. Czy to znaczy, że Stelar w kuchni czuje się jak ryba w wodzie?

MS: Nie wiem, czy jak ryba w wodzie, ale na pewno mam w kuchni pewne obycie i swobodę, które pozwalają mi na ugotowanie smacznego, kilkudaniowego obiadu bez żadnego problemu. Nie mówię, że jestem masterchefem, ale radzę sobie chyba nieźle. Zakładając podstawową komórkę społeczną nie umiałem ugotować nic prócz wody i jajecznicy, dziś mam kilka popisowych dań. Specyfika mojego życia wymaga szybkości i dobrej logistyki, więc nie pozostawało mi nic innego, jak przystosować się do realiów i opracować sobie system sprawnego selfcatering: dla siebie i rodziny. No i nie gotuję codziennie, dzielimy się z żoną także tym obowiązkiem.

ES: Czy czujesz, że odniosłeś sukces?

MS: Tak. Nie mierzę go ilością sprzedanych egzemplarzy moich książek ani polubień mojego fanpage'u, niemniej jednak uważam, że niewątpliwie odniosłem sukces. Wciąż piszę, moje historie są wciąż wydawane i w obecnej sytuacji na rynku wydawniczym (nie mówię tu o pandemii, tylko o ilości książek i wydawnictw) już samo to można sobie za sukces poczytywać. Ale to sprawa drugorzędna i wynikowa: wciąż najważniejsze jest pisanie.

ES: Jak wyglądałby idealny dzień Marka Stelara?

MS: Wstaję o siódmej i widzę, że jest mnie dwóch. Jeden idzie pisać i kończy o dwudziestej trzeciej, a drugi spędza czas z rodziną, czyta, ogląda, je, wychodzi na miasto, jedzie na rowerze w gdzieś w Puszcę Wkrzańską, jakoś tak.

ES: To na koniec poproszę jeszcze o złota myśl Marka Stelara albo Maćka Biernawskiego.

MS: „Żyjmy mądrze i ładnie teraz, bo kiedy w końcu umrzemy, to będzie za późno”. Może mało oryginalne i prząsne, ale jakieś takie prawdziwe.



© GCKiB Edyta Sztylc
Skład: Tomek Szubryt

GCKiB filia Mierzyn
ul. Welecka 5, Mierzyn
www.gckib.pl